

Pan B. powoduje wypadek

10 maja 2009

„Wysoki sędzie mój klient jest niewinny. To było zrządzenie boskie. Szatan doprowadził do sytuacji, w której zginęło tylu ludzi, a oskarżony był jedynie narzędziem bożej opatrności.” Czy już niedługo tak będą wyglądać mowy końcowe obrońców sądowych? Nie. One już tak wyglądają. Precedens na sali sądowej miał miejsce 24 kwietnia w Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. Jednakże zacznijmy od początku.

Ranek 7 października 2007 r., Trasa Nadwarciańska w Gorzowie Wlkp. Zakonnik z klasztoru Kapucynów Mieczysław L. pędzi fiatem stilo z prędkością 115 km/h choć na tym odcinku dozwolona prędkość wynosi 50 km/h. Kapucyn śpieszy się bardzo, bo jest niedziela i ma rano odprawić mszę. W trakcie jazdy z zawrotną prędkością rozmawia przez telefon komórkowy z pewną kobietą co widać nie przeszkadza mu w prowadzeniu auta. Jego rozmówczyni wczorajszego dnia odwiozła go do klasztoru, bo zakonnik brał udział w suto zakrapianej imprezie w Torzymiu, bankiecie pewnego banku. Zabawa trwała do późnej nocy. Gdy wstał poczuł się źle (kac?), więc wypił trochę balsamu kapucyńskiego na bazie alkoholu. Arcyważna rozmowa prowadzona w czasie jazdy przez zestaw głośnomówiący z kobietą, która po wieczornej balandze odwiozła zakonnika dotyczyć miała oficjalnie kazania jakie miał on wygłosić tego dnia. Kazania nie wygłosił, gdyż czołowo zderzył się z jadącą z na przeciwka skodą. Kierowca skody (29 lat) i jego ojciec zginęli na miejscu. Nie zamierzam tutaj osądzać kapucyna Mieczysława L. Zajmę się jedynie innymi ludźmi, którzy w jego obronie czynili prawdziwe cuda...

Zacznijmy od tego, iż badanie krwi zakonnika, które przeprowadzono dopiero półtorej godziny (!) po wypadku wykazało 0,6 promila alkoholu we krwi co jest kwalifikowane jako stan nietrzeźwości. Jego obrońcy nie zgodzili się z poprawnością tego badania i poprosili o opinię zakład medycyny

sądowej. Opinia została wydana po pół roku i wykazała jednoznacznie, iż we krwi zakonnika było ponad 0,6 prom. Stan nietrzeźwości (powyżej 0,5 prom.) jest zagrożony w razie spowodowania śmiertelnego wypadku karą do 12 lat więzienia. Sędzia 24 kwietnia skazał kapucyna na... 2 lata. To i tak dobrze, ponieważ władze zakonu zwróciły się do sądu z propozycją, czy nie można by darować sobie jakiegokolwiek więzienia, a ich kolegę „skazać” jedynie na przeniesienie do klasztoru o zastrzonej regule na 12 lat jak przewiduje prawo kanoniczne... Na szczęście sędzia Andrzej Krzyżowski uznał, że w Polsce prawo kanoniczne nie jest ważniejsze niż kodeks karny. Wcześniej władze zakonu wypłaciły krewnym ofiar 140 tysięcy złotych odszkodowania.

Prokurator domagał się na ostatniej rozprawie ośmiu lat więzienia dla zakonnika i odebrania prawa do prowadzenia pojazdów na 10 lat. Sędzia skazał go zaś na dwa lata i zgodził się na zabranie prawa jazdy na lat 5. W uzasadnieniu podkreślił nienaganny tryb życia kapucyna i jego próby pojednania się z rodziną ofiar. Żona zabitego w wypadku stwierdziła natomiast: „wybaczyłam oskarżonemu, ale on nawet mnie nie zapytał jak się czuję”. Nie oskarżam Mieczysława L. Pozostawiam to sądowi, rodzinom ofiar i jego sumieniu. Wszak był to wypadek. Można go było uniknąć, ale widać „Pan Bóg tak zrządził”. Tak właśnie stwierdził obrońca oskarżonego Krzysztof Łopatowski (na zdjęciu powyżej siedzi z lewej strony). „Pan Bóg tak zrządził, że w tym nieumyślnym wypadku zginęło dwoje niewinnych ludzi”. Nic tylko posadzić Pana B. na ławie oskarżonych. Skoro On to zaplanował to Mieczysław L. był jedynie narzędziem w jego planie. Drugi obrońca Jerzy Synowiec (na zdjęciu z prawej) przypomniał, że Bóg może i do tego dopuścić, ale sprawca ma raczej kopyta i rogi: „Oskarżony spieszył się na mszę i diabeł wykorzystał okazję.” Tak adwokaci tłumaczyli dlaczego doszło do wypadku, w którym zginęły dwie osoby. Widać, że obecność na sali sądowej osoby na co dzień chadzającej w habicie wprowadziła wszystkich w iście uduchowiony nastrój.

Nie podnoszę kwestii odpowiedzialności zakonnika Mieczysława L. Może on być wspaniałym człowiekiem, głęboko wierzącym, kochającym Boga i udzielającym się społecznikiem. Jego wina jest jednakże niezaprzeczalna, a sam zakon ośmiesza się propozycjami „ukarania go” umieszczeniem w klasztorze o zaostrzonej regule. Natomiast adwokaci przywołując na rozprawie jak nie Boga to Szatana całkowicie pojechali po bandzie. Proponuję, aby rodzinom ofiar wytłumaczyli w jakim stopniu odpowiedzialność należy do Jahwe i Belzebuba, a w jakim do człowieka.

Autor: Mariusz Sobkowiak

Źródło: [Lewacki Blog](#)